

Izba Tortur

czyli konfuzja trubadura – średniowieczny utwór sceniczny

Paweł Biernacki, Kraków, 2026

OSOBY:
TRUBADUR
INKWIZYTOR
KAT

Scena 1
Izba Tortur
TRUBADUR
INKWIZYTOR

INKWIZYTOR:
Niech wejdzie. Wielu ich tam jeszcze?

TRUBADUR:
Dzień dobry! Chciałem...

INKWIZYTOR:
Ja tu jestem od zadawania pytań. Pytam, czy wielu jeszcze czeka w kolejce. Klientów, znaczy...

TRUBADUR:
Nie – ja jestem ostatni. (*kłania się*) Piórkowski. Trubadur.

INKWIZYTOR:
Aaa – trubadur. Sprawiedlicki jestem. Inkwizytor Sprawiedlicki. Raczy Pan usiąść. Przepraszam, nie spostrzegłem od razu po wytwornych manierach i nikczemnym odzieniu, że mam do czynienia z człowiekiem wykształconym. Pan w jakiej sprawie?

TRUBADUR:
W sprawie stosu. To jest – chciałem się pokajać. Przyznać się do herezji. Widzi Pan, Panie Sprawiedlicki – uważam, że pańskim obowiązkiem jest spalić mnie na stosie. Powinienem zostać ukarany za straszliwe zbrodnie, których śmiałem się dopuścić...

INKWIZYTOR:
Pan... Jak nazwisko, przepraszam?

TRUBADUR:
Piórkowski.

INKWIZYTOR:
Pan, Panie Piórkowski, pragnie zostać spalony na stosie? Rozumiem, na Rynku, w wielkiej ceremonii, zapowiedzianej przez heroldów, z tłumnie zgromadzoną ciżbą, w obecności Kasztelana i najwyższych dostojników Królestwa, z muzyką, kuglarzami, biciem dzwonów, dęciem w surmy, warczeniem werbli, watą cukrową i tak dalej ...

TRUBADUR:
Tak. Za herezję.

INKWIZYTOR:
A czy Pan sobie zdaje sprawę, panie ...

TRUBADUR:
Piórkowski.

INKWIZYTOR:

A czy Pan sobie, Panie Piórkowski, zdaje sprawę ile taka ceremonia spalenia na stosie kosztuje? Koszty opłacenia heroldów, dostojników, strażników, koszty opału... Pan myśli, że kto ma za to zapłacić? Ja? Bo Pan nie wygląda na takiego, którego stać nawet na pół oscypka...

TRUBADUR:

Prawdę mówiąc, panie Sprawiedlicki...

INKWIZYTOR: (poprawiając)

Panie Inkwizytorze, względnie Inkwizytorze Sprawiedlicki...

TRUBADUR:

Tak. Zatem ja, panie Inkwizytorze patrzyłem na to nie tyle od strony kosztów, co od strony obowiązków. Królestwo ma obowiązek ukarać mnie za popełnienie nikczemnej zbrodni, jaką jest herezja.

INKWIZYTOR:

Na koszt budżetu, czy tak, panie Piórkowski? Pan myśli, że budżet jest z gumy? Że skarbiec Królestwa wszystko wytrzyma? Pan pamięta o obowiązkach Królestwa, a o własnych obowiązkach to już Pan zapomina? Czy Panu, Panie Piórkowski, nie powiedzieli w szkole, że jesteśmy państwem bez stosów?

TRUBADUR:

Tak, powiedzieli oczywiście, panie Inkwizytorze. Ale tłumaczyli to tolerancją, z której słusznie słynie nasze Królestwo... No ale doszedłem do wniosku, że tolerancja też musi mieć jakieś granice. Pomyślałem więc, że w drodze wyjątku, jako poddany, zasługuję na najsurowsze potraktowanie.

INKWIZYTOR:

Bo Panu się należy, czy tak, Panie Piórkowski? To jest postawa roszczeniowa, proszę Pana! Pan zapewne zdaje sobie sprawę, że w dzisiejszym świecie, tolerancja – owszem, jest ważna, ale liczy się przede wszystkim rachunek ekonomiczny! My jesteśmy państwem bez stosów nie dlatego, że nam przyświeca taka idea, że my jesteśmy niepalący. Niepalący stosów, ma się rozumieć. Chodzi o to, żeby nie musieć wyrzucać cennych środków pozyskanych z kredytów uzyskiwanych potajemnie na lichwiarski procent od instytucji finansowych na zachcianki takich jak Pan, Panie Piórkowski! Czy pan dysponuje środkami, żeby pokryć chociaż część kosztów spalenia na stosie?

TRUBADUR:

W chwili obecnej... Przyznam, panie Inkwizytorze, dysponuję wprawdzie kwotą w wysokości zaledwie czterech talarów, z których, nie ukrywam, jednego jestem komuś winien i muszę oddać do wieczora... Niemniej jednak, jako poddany, w dodatku Trubadur, zasługuję chyba, żeby Królestwo zainwestowało w mój talent. Jestem utalentowany, wyśmienicie rokuję i niechybnie, gdyby mnie tak spalić na stosie, popularność moich utworów wzrosłaby niepomniernie. Można by je z zyskiem wydać, drukarze mieliby zajęcie, muzycy by je śpiewali, gawiedź miałaby dostęp do kultury, wzrosłoby wpływy Królestwa z turystyki... Koszty spalenia mnie na stosie zwróciłyby się w ciągu niespełna roku, jeśli nie wcześniej. A potem – już tylko zysk, czysty zysk...

INKWIZYTOR:

Panie Piórkowski, rozumiem pański zapal i nie chcę być obcesowy. Ale czy nie byłoby rozsądniej, żeby Pan, Panie Piórkowski, zaczął od podreperowania własnych finansów, zanim Pan się weźmie za repperowanie finansów Królestwa? Przecież Pan wie, że każda inwestycja jest obarczona ryzykiem. Budżet nie jest jakimś Sezamem, skarbiec Królestwa nie jest niewyczerpalnym źródłem złota. Pan by chciał, żeby w Pana zainwestować pieniądze z budżetu, a więc tak naprawdę pieniądze gawiedzi, pieniądze pochodzące z danin, od uiszczania których wspomniana gawiedź jak najsumienniejsie się uchyla... Dodatkowo Pan chce, żeby z tych mizernych dochodów, jakie Królestwo ma z łupienia gawiedzi i zaciągania chyłkiem ukrywanych przed tą gawiedzią kredytów w Pana akurat inwestować. Czyli koszty inwestycji mają być pokryte z pieniędzy publicznych. A zyski mają przypaść w udziale Panu, Panie Piórkowski? Koszt publiczny, a zysk pański, tak mam to rozumieć?

TRUBADUR:

Ależ ja myślałem wyłącznie o zyskach moralnych. Ja pokażę w ten sposób całemu światu, że chociaż mnie spalono na stosie, chociaż wszyscy potępiли moją nikczemną zbrodnię, to w ostatecznym rozrachunku to ja miałem rację! Zgodnie z prawem wszelkie materialne zyski płynące ze wspomnianej inwestycji przypadłyby Królestwu! Zostałyby niejako in spe skonfiskowane, najzupełniej słusznie zresztą... Ja pragnę jedynie zostać usłyszany, pragnę poczuć teraz choćby cień tej mściwej satysfakcji, którą żywi każdy niedoceniany geniusz... Że wyszło na moje!

INKWIZYTOR:

Nie pytam nawet, skąd Pan jest... Pański tok rozumowania przemawia jaśniej niż jakikolwiek dokument. Pozwoli Pan, Panie Piórkowski, że wskażę na pewien słaby punkt w pańskim planie. Jeżeli potępimy pańską herezję i uznamy ją za wystarczający powód, aby w Pana zainwestować, to przecież nie możemy potem pańskich dzieł wydawać! Pan nie widzi w tym sprzeczności, Panie Piórkowski?

TRUBADUR:

Ależ nie! Pan Inkwizytor raczył mnie nie dość precyzyjnie zrozumieć. Wszystkie moje dzieła są najzupełniej prawomyślne i nie zawierają żadnej heretyckiej myśli! Ta herezja to taki chwyt marketingowy. O herezji będzie można zapomnieć natychmiast po tym, jak dotli się mój stos. Natomiast jestem przekonany, że gawiedzi spodoba się przekaz. Walczyłem w beznadziejnej sytuacji, na przekór wszystkim, byłem najzupełniej niewinny i nie popełniłem sam żadnych błędów. Ot, czysta złośliwość, niesprawiedliwość i zawiść ze strony tych, którzy zazdrościli mi geniuszu. Najważniejsze, że ostatecznie wyszło na moje! Miałem rację, chociaż nic nie miałem z tego, że miałem rację!

INKWIZYTOR:

No dobra. Nic nie obiecuję. Królestwo zobowiązało się do ograniczenia produktów spalania, stąd odgórne ograniczenie ilości spalanych stosów. Obowiązuje nas przestrzeganie ścisłych norm. Ale proszę spróbować. Na czym więc polega ta pańska herezja, Panie Piórkowski?

TRUBADUR:

Owa herezja, Panie Inkwizytorze, zasadza się na moim poglądzie, że wszelkie przekonania religijne dopuszczone w naszym Królestwie są równie dobre! Z tego wynika, że równie dobre są też wszelkie instytucje wyznaniowe, które zgodnie z prawem czerpią z tych przekonań zyski. To z kolei godzi...

INKWIZYTOR:

... to w nic nie godzi, Panie Piórkowski. Muszę Pana zmartwić. To jest treść jednego z artykułów Ustawy Zasadniczej naszego Królestwa, a nie żadna herezja... Pan nie jest na bieżąco z aktualnym stanem prawnym.

TRUBADUR:

No to może to: w głębi duszy żywię przekonanie, że te przekonania religijne, z których są największe zyski, a co za tym idzie największa instytucja wyznaniowa w naszym Królestwie to jest w ogóle coś najgorszego! To są najgorsze przekonania i najgorsza instytucja wyznaniowa ze wszystkich możliwych przekonań i instytucji!

INKWIZYTOR: (*parska śmiechem*)

Pan w głębi duszy żywi takie przekonanie? Panie Piórkowski... To jest napisane expressis verbis w oficjalnych dokumentach tejże instytucji wyznaniowej. Pan się ze swoją herezją spóźnił o sto lat! Panie Piórkowski...

TRUBADUR:

To może to Pana przekona: Otóż ja prowadzę od lat wymierzoną przeciwko Panu osobiście a także przeciwko instytucji, którą Pan Inkwizytor raczy reprezentować kampanię nienawiści! Atakuję Inkwizycję publicznie, zarzucam jej okrucieństwo, fanatyzm i stosowanie tortur wobec niewinnie skazanych!

INKWIZYTOR:

No to teraz niech Pan się zastanowi, co ja powinienem zrobić. Przecież jeżeli każę Pana spalić na stosie, to nie tylko narażę Królestwo na straty wizerunkowe, nie tylko naruszę uzgodnione w traktatach limity spalania, ale dodatkowo za pieniądze Królestwa Pana uwiarygodnię! Pan nie rozumie jaki to absurd, czego Pan ode mnie żąda, Panie Piórkowski? Pańska działalność skierowana przeciwko mnie osobiście jak również przeciwko Inkwizycji to jest właśnie argument za tym, żeby Pana puścić wolno! A tortury... Tortury są w Królestwie całkowicie legalne. Widział Pan kiedyś Izbę Tortur bez tortur, Panie Piórkowski? Co do niewinności skazanych - dysponuję obszerną dokumentacją z której jasno wynika, że wszyscy skazani poddani torturom przyznali się do winy! Chce Pan podważyć ich prawo do przyznania się? Pan ma skłonności do totalitaryzmu, Panie Piórkowski!

TRUBADUR:

To jeszcze nie wszystko, Panie Inkwizytorze! Ja noszę się z zamiarem dokonania apostazji!

INKWIZYTOR:

Apostazja piętro wyżej, opłata skarbową wynosi pięć talarów.

TRUBADUR:

No, ale ja mam tylko cztery talary i jednego, jak mówiłem, muszę dzisiaj oddać. Czy to znaczy, że ja nie mam prawa nawet do apostazji?

INKWIZYTOR:

To znaczy jedynie, że dzisiaj Pan apostazji nie dokona. Chyba, że uda się Panu od kogoś pożyczyć.

TRUBADUR:

Nie śmiałem o to prosić, ale skoro Pan sam proponuje... Gdyby Pan Inkwizytor był tak łaskaw... Dwa talary tylko. Pożyczyć. Ja odniosę, przysięgam. Obiecano mi posadę skryby.

INKWIZYTOR:

Nie, no, to już jest przesada. Przychodzi Pan do najlepszej Izby Tortur w całym Królestwie, cieszącej się w dodatku renomą sięgającą daleko poza granicami tegoż Królestwa. Roztacza Pan przed Inkwizytorem w mojej osobie wizję jakichś utopijnych zysków, byleby tylko Pana spalić na stosie. Poświadczają Pan nieprawdę, że jest heretykiem, a wszystkie pańskie tak zwane herezje okazują się całkowicie legalne i zgodne z prawem. I próbuje Pan pożyczyć od Inkwizytora dwa talary?

TRUBADUR:

Ależ Panie Inkwizytorze, niech Pan tylko raczy posłuchać...

INKWIZYTOR:

Nie, teraz to niech Pan posłucha, Panie Piórkowski. Ja wiem, o co Panu chodzi. Nie stać Pana na miejsce na cmentarzu, podatek od nieruchomości z tym związany, pochówek, podatek od pochówku, podatek od podatku, w ogóle na nic Pana nie stać. To znaczy, że Pan nie ma żadnych dochodów, a z tego wynika, że na rynku jest Pan elementem całkowicie zbędnym. Pan w żaden sposób nie wzbogaca Królestwa! Wykombinował Pan, że załatwi Pan sobie eutanazję, kremację, pochówek i na dodatek jeszcze reklamę na koszt budżetu tegoż Królestwa, obciążając ów budżet dodatkowo kosztami ryzyka inwestycyjnego. A jeśli inwestycja się nie powiedzie, to co my wtedy zrobimy? Przecież spalanie jest procesem nieodwracalnym! Jak Pana pociągniemy do odpowiedzialności, skoro Pana już nie będzie? Sprzedamy pańskie prochy na wolnym rynku?

TRUBADUR:

Sytuacja nie jest tak beznadziejna, Panie Inkwizytorze. Prochy heretyków osiągają zawrotne ceny na światowych rynkach. Gdyby umiejętnie przeprowadzić akcję marketingową...

INKWIZYTOR:

Ależ Panie Piórkowski! W taką akcję trzeba by znowu zainwestować! Żeby zainwestować, trzeba zaciągnąć kredyty. Fakt zaciągnięcia kredytów musi być jak najskrupulatniej utajniony, aby gawiedź, która te kredyty ostatecznie będzie spłacała, dowiedziała się o nich jak najpóźniej. Takie kredyty są o wiele wyżej oprocentowane, ponieważ są obciążone ryzykiem, że ktoś jednak wywęszy co w trawie piszczący. Dobrze Pan wie, że jeżeli takie kredyty zaciągniemy, aby sprzedać pańskie prochy twierdząc, że są to prochy najbardziej zatwardziałego heretyka spalonego na stosie, to ta sama instytucja, która ich nam udzieliła niezwłocznie zainwestuje drugie tyle w akcję mającą dowieść czegoś wręcz przeciwnego!

TRUBADUR:

Przepraszam, Panie Inkwizytorze. Ja się trochę pogubiłem. Po co instytucja udzielająca kredytów ma inwestować w coś, co potencjalnie utrudni ich spłacenie?

INKWIZYTOR:

Właśnie po to, żeby ich spłacenie utrudnić! Żeby nam dowalić kary za niewywiązanie się z umowy! Jeżeli przeprowadzimy kampanię przedstawiającą Pana jako heretyka, to momentalnie pojawi się fundusz obrony pańskiego dobrego imienia. Dobrze opłacani specjaliści wykażą, że Pan żadnym heretykiem nigdy nie był. Wszystko po to, żeby rynkowa wartość pańskich prochów jako heretyka spadła na pysk. Wtedy my będziemy musieli pokryć koszty nieudanej inwestycji nie mając już nadziei na jakikolwiek zwrot, pańskie prochy zostaną wykupione za bezcen, a potem kto wie, wspomniany fundusz może nawet doprowadzić do Pana kanonizacji! Tylko, że my już z tego nic nie będziemy mieli, bo pozbędziemy się do tego czasu wszystkiego, co miało jakąkolwiek wartość! Z pańskimi prochami włącznie!

TRUBADUR:

Tak, rzeczywiście. Ja, przepraszam, Pan Inkwizytor otworzył mi oczy. Ja muszę to wszystko przemyśleć.

INKWIZYTOR:

Czekaj Pan. Zaraz przyjdzie kat, on tu pracuje na cały etat. Ja w tej Izbie Tortur mam tylko umowę o dzieło.

TRUBADUR:

Oczywiście. To ja zostanę. Chodzi mi po głowie taka myśl...

INKWIZYTOR:

Z góry uprzedzam. Niech Pan mu nie proponuje siebie jako czeladnika, Panie Piórkowski. To fachowiec starej daty. Powiem Panu, praca jest dla niego wszystkim. Dusza człowiek. My jesteśmy z nim po imieniu, ale uprzejmie byłoby, gdyby Pan go tytułował Mistrzem, czy nawet Mistrzem Oprawczym. No i, sam Pan rozumie, on nie jest obeznany z najnowszymi trendami muzyki dworskiej.

TRUBADUR:

Nie ma słuchu?

INKWIZYTOR:

Nie no, ma słuch oczywiście. Nawet niezły. Ja muszę wyjść na chwilę, będziecie Panowie mieli okazję się bliżej poznać.

Scena 2
Izba Tortur
TRUBADUR
KAT

KAT:

Pan do mnie?

TRUBADUR:

Jestem Piórkowski. Trubadur.

KAT:

Mistrz Dobromił. Bardzo mi miło. Przepraszam, że nie podaję ręki, ale ja prosto z roboty... Czy Pan był umówiony? To znaczy ... Pan w charakterze klienta...?

TRUBADUR:

Nie, na razie nie. Ja myślałem, że być może skorzystam z Państwa usług, więc czekałem. Była długa kolejka. Miałem pewien projekt, ale Pan Inkwizytor Sprawiedliki mi uświadomił, że wymaga on jeszcze przemyślenia.

KAT:

Patrz Pan co się dzieje. W całym mieście są ledwo cztery Izby Tortur. A kiedyś było szesnaście. Zredukowali nas, niby żeby utrzymać wysoką jakość usług i właściwy poziom cen. I teraz ludzie stoją w kolejkach, żeby skorzystać z usług fachowca. Czy to kiedyś było do pomyślenia? Panie kochany... Pan ma do mnie jakąś sprawę? Dyby? Batożenie? Uprzedzam, że na dzisiaj nie mam terminów. W moim wieku to już człowiek nie bierze tak nadgodzin, jak kiedyś. U mnie się zamawia usługi z miesięcznym wyprzedzeniem.

TRUBADUR:

Nie, nie. Ja dzisiaj nie będę sprawiał subiekcji. I miałem na myśli coś bardziej radykalnego.

KAT:

Myślałem, że chodzi o dyby, względnie batożenie. To teraz najbardziej popularne usługi. Przed wyborami do Rady Miejskiej, Panie Piórkowski, to każdy kandydat chce być zakuty w dyby. Albo wybatożony. Czasem biorą w pakiecie, tak jest taniej. No i wiadomo, każdy taki publicznie wybatożony u nas wzbudza sympatię, więc ludziska liczą na łatwą promocję. Parę pacierzy pod pręgierzem, kosztuje go to niewiele, a jeszcze się targuje, chce mieć jakiś rabat czy zniżkę. Że on jak go wybiorą na przykład do Ratusza czy gdzie tam, to od razu wypromuje moją Izbę Tortur. Że w zasadzie powinienem go wybatożyć za darmo, bo on zna Burmistrza czy tam kogo, i że dla mnie samego to jest jakaś nieprawdopodobna promocja.

TRUBADUR:

Tak, w naszej branży też występuje to zjawisko. Czasem aż niemiło słuchać, z Kasztelu dochodzą jakieś potworne wycia czy zawodzenia. Gawiedź panikuje, pytają, czy Kasztelanowa uszczęśliwia Kasztelana kolejnym potomkiem, czy może jakie nieszczęście się komuś przytrafiło. A to tylko Kasztelan sprowadził za ciężkie dukaty nowego trubadura z zamorskich krain, bo ktoś mu go polecił i słucha tego wyjca od rana do nocy. Nazywa to mecenatem, opieką nad artystami i swoim wkładem w kulturę Królestwa. A rodzimy artysta nie ma pięciu talarów w kalecie i musi się imać

radikalnych rozwiązań. W dodatku Kasztelanowi głupio się przyznać, że wyjec z zamorskich krain go zwyczajnie wydymał, więc udaje, że go ten śpiew do głębi wzrusza i jeszcze każe się nim wzruszać każdemu z czeladzi, a nawet szlachty.

KAT:

Oczywiście, ja wiem, co to jest promocja, wiem, że trochę trzeba. No ale bez przesady. My, kaci mawiamy, że nie ma to jak zadowolony klient. Ja się nie ogłaszam przez herolda, to nie na moją kiesę. Jestem człowiek prosty, żyję z pracy własnych rąk i znajomości swojego fachu. Czterdzieści lat macham tym toporem, Panie Piórkowski. Czterdzieści lat! Świątek, piątek... Niech Pan zobaczy – tak wyglądają spracowane ręce. I nic tylko dyby, chłosta, piętnowanie, ścinanie, wieszanie... Katostwo to kunszt wymagający wszechstronności, Panie Piórkowski.

TRUBADUR:

Pan nawet wiesz?

KAT:

Panie! Ja to kiedyś nawet na pal wbijałem! Z odległych grodów przyjeżdżali, żeby popatrzeć. Co do wieszania to teraz się już tak nie wiesz. Rynek się zmienia, popyt na usługi się zmienia. Kiedyś mówiono, że topór i pieniek to dla szlachty, a wiesz się hołotę. No ale sam Pan policz – szubienicę trzeba postawić, potem rozmontować. To się samo nie robi. Pachółkom przynajmniej dwóm – zapłać. Powroźnikowi – zapłać. Duchownemu – zapłać. Heroldowi – zapłać. Grabarzowi – zapłać. Stolarzowi – zapłać. A gdzie danina dla Burmistrza? Dla Kasztelana? Każdy patrzy człowiekowi na ręce. Wieszanie się nie kalkuluje. Pieniek jest tańszy, chociaż wybrzydzą, że chamstwa się nie godzi ścinać.

TRUBADUR:

Rachunek ekonomiczny, Mistrzu Dobromile. Kogóż z nas on nie dotyka... Ja sam jestem prawie szlachcicem, a muszę się liczyć z każdym talarem. Szlachcica stać na wszystko, a ty, człowieku, zdzieraj gardło przed gawiedzią, która się tyle rozumie na śpiewie, co gawron na astrologii!

KAT:

No, ze szlachty nawet wypada wziąć nieco więcej. Szlachcic sam rozumie, że prędzej czy później wyjdzie na jaw, ile dał katowi. Przysługuje takiemu sukno, grajków najmuja, dzwon zapłacą. Ale jak często się szlachcica ścina? Hołotę się ścina. A jak ktoś bogatszy to się targuje, że aż dziw bierze. A człowiek by zjadł coś ciepłego po całym dniu pracy. Żonie by chciał gościniec przynieść...

TRUBADUR:

Proszę przekazać pozdrowienia dla szanownej Pani Katowej!

KAT:

Powiem Panu, Panie Piórkowski, że to brylant, nie kobieta. No, brylant po prostu! Opowiem Panu historię. Idziemy pod rękę, sobota, wiadomo, człowiek chce odetchnąć. I ktoś mi się kłania. Ja człowieka nie poznaję, myślę, że może nie mnie się kłania. A moja mnie za rękaw: "Stary! Klient ci się kłania!". Ja próbuję sobie przypomnieć, a ten podchodzi, ściska za rękę. Mówi: "Mistrz mnie sobie zapewne nie przypomina, ale ja... Mistrz to ma rękę! Jak Mistrz mnie kiedyś wychłostał, to ja to do dzisiaj pamiętam!". I rzeczywiście! Ja go własnoręcznie batożyłem, że trzydzieści lat temu! Dawny klient! Przypomniałem go sobie. Solidny rzemieślnik będzie zawsze w cenie. Aż mi łzy w oczach stanęły, w gardle mnie dusi. Nie dałem po sobie poznać, mówię grzecznie: "Polecam się na przyszłość Szanownemu Panu!".

TRUBADUR:

Niech mi będzie wolno spytać... Państwo się poznali w pracy?

KAT:

Gdzie tam w pracy... Ona była przyjezdna, a ja już dawno się wyzwoliłem na mistrza. Miałem własną Izbę Tortur i to w dobrej lokalizacji. Wie Pan, co to kiedyś znaczyło? Ja byłem kimś, Panie Piórkowski! Pan jest za młody, żeby to pamiętać, ale kiedyś był porządek i każdy się starał wykonać swoją pracę jeśli nie perfekcyjnie, to przynajmniej zgodnie z planem.

TRUBADUR:

Wiem o czym Pan mówi, Mistrzu Dobromile. Znam te czasy z opowieści. W zawodach rzemieślniczych były różne świadczenia, dodatki.

KAT:

Związki cechowe były, Panie Piórkowski! To zupełnie inna bajka. Jako trubadur śpiewa Pan zapewne, Panie Piórkowski, gdzie się tylko da. Nie ma cechu grajków, to przecież wolny zawód. A rzemieślnik miał swoją wagę. Nie mówię o partaczach. U nas można było dostać wczasy za wysługę lat. Dodatkowy metraż. Dodatek na niepracującą żonę. A teraz człowiek nie ma nic do powiedzenia. Wie Pan, że mi w tym roku znowu podnieśli wiek emerytalny! Czy oni liczą na to, że sam się powieszę?

TRUBADUR:

Pan nie może tego zrobić! To znaczy oczywiście, może Pan i zapewne zrobiliby to Pan nienagannie. Chciałem powiedzieć, że Pan nie powinien! Proszę pamiętać o żonie!

KAT:

Pan, Panie Piórkowski, jest dobrym człowiekiem. Pan potrafi się wczuć w sytuację drugiego człowieka. W moim fachu mawiają, że empatia nie jest zaletą i że należy oddzielać życie zawodowe od prywatnego. No, z żoną, jak to z żoną, czasem się posprzeczamy. Czasem człowiek zostanie dłużej w robocie, czasem się trafi jakiś wyjazd, bo potrzebują fachowca. Zdarza się, że lokalny kat nie chce się podjąć zadania, nie ma doświadczenia w danej technice, są specjalne wymagania...

TRUBADUR:

No, to rozumiem. Czasem Pana nie ma w domu. Ale przecież nie przynosi Pan pracy do domu?

KAT:

Teraz to nawet nie wolno tego robić. Są nowe przepisy. Ale dawnymi laty i to się zdarzało... Żona kiedyś chciała pomagać mi w pracy, ale jej na to nigdy nie pozwalałem. Ja mam swoje zasady. Ona myśli, że jak to wygląda, że przychodzi bez wysiłku, to też dałaby sobie radę. A kiedyś mi powiedziała: "Wiesz, stary, cieszę się, że wyszłam za ciebie, nie za tego, co się uczył na skrybę.". Bo ona miała absztyfikanta, ja go znałem, rzeczywiście uczył się na skrybę.

TRUBADUR:

Narzeczony?

KAT:

Nie. On coś tam niby zamyślał, ale mu to wybiłem z głowy. Potem na ulicy mnie niby nie poznawał, myślał, że zrobi karierę... Obiecywał jej gruszki na wierzbie, własną bryczkę. A teraz co? Z daleka zdejmuję czapkę, jak mnie widzi i mówi do mnie "Mistrzu Dobromile". No, ja też mu się kłaniam, ale - między nami mówiąc - pamiętam jak on się zachowywał wtedy, jak się miał za coś lepszego.

TRUBADUR:

Oczywiście, są tacy ludzie. W naszej branży są tacy, że raz śpiewali dla, dajmy na to, Kasztelana, to już człowieka nie poznają i nie chcą pożyczyć bodaj talara. Tak jakby tylko oni mieli w ogóle prawo śpiewać. Każdy przecież może śpiewać.

KAT:

Wiem dokładnie, co ma Pan na myśli. Nie zawsze wymagany jest kunszt profesjonalisty. Najważniejsze jest zrozumienie. Dobra wola. Podam panu przykład z mojej branży. Przychodzę zmęczony do domu. Chciałoby się tylko sięść i odpocząć. Żona to rozumie. Pamiętam, przyniesie z targu koguta, trzeba by mu łeb urznąć, a ona mówi - siedź stary, naharowałeś się w robocie, umordowałeś się, ręce po łokcie ubroczyłeś. I sama topór bierze, żeby mu ten łeb urznąć. W dzisiejszych czasach, powiem Panu, jedyne, czego się nie kupi, to uznanie ze strony ludzi.

TRUBADUR:

Państwa historia jest przejmująca.

KAT:

Pan rozumie człowieka, Panie Piórkowski. Pan jest artystą, wiadomo. Tylko teraz nastały takie czasy, że najważniejsze jest nie co się umie, tylko czy się jest popularnym. Taki, który sobie wynajmie batożenie pod pręgierzem staje się przez samo to, że był batożony niezwykle popularny. Nikt się nie zastanawia, czy to, co on mówi ma sens. Ważne, że był batożony. On po kilku takich batożeniach i publicznym rozdawaniu jałmużny ma dużą szansę się dostać do Ratusza. Nawet do Kasztelu. A ten, co go batoży, który robi to fachowo, który wkłada w swoją pracę serce, to się, Panie Piórkowski dla takiego nie liczy.

TRUBADUR:

Niech Pan tak nie mówi, Mistrzu Dobromile! Żona Pana docenia! Inkwizytor Sprawiedlicki docenia! Jestem pewien, że wielu pańskich klientów zachowa Pana we wdzięcznej pamięci. Pańskie zaangażowanie jest widoczne nawet w tym, jak Pan mówi o swojej pracy.

KAT:

Pan tak pięknie o tym mówi, Panie Piórkowski. Ja tak nie potrafię. Wiadomo, praca kata jest pracą fizyczną i wymaga raczej sprawności manualnej. Mnie się już czasem nawet ręce trzęsą z przemęczenia. Lubię swoją pracę, ale przyznam, że nie widzę perspektyw patrząc na młode pokolenie. Przyjdzie taki czeladnik i na przykład bierze delikwenta na tortury, a potem w dwa pacierze go zostawia, bo musi skoczyć na hamburgera.

TRUBADUR:

Tak, to brzmi jak pewna nonszalancja. Młodsze pokolenie nie ma tego, wpojonego od dziecka, etosu pracy.

KAT:

To jeszcze nic. Chwila przerwy to nie jest problem. Ale niech Pan sobie wyobrazi, że jak takiemu wypadnie fajrant to zostawia robotę, że tak powiem, rozbebeszoną i delikwent musi czekać do rana. Kiedyś, nawet jeśli mieliśmy przejściowe trudności, to jednak człowiek pracy miał ludzki szacunek ale i miał szacunek do ludzi. Delikwent wiedział, że może mieć do niego zaufanie.

Scena 3
Izba Tortur
TRUBADUR
INKWIZYTOR
KAT

INKWIZYTOR:

Już jestem! Ja tak, to tu, to tam. Współpracuję z różnymi Izbami Tortur. To jest, można powiedzieć, prężnie rozwijająca się sieć placówek oferujących kompleksowe usługi katowskie. Panowie zdążyliście się poznać. Jak tam, Panie Piórkowski? Przemyślał Pan swój projekt?

TRUBADUR:

Przyznam, że Pan Inkwizytor przedstawił mi nową perspektywę. Przyszedł mi do głowy podobny projekt, ale oparty na przepisach dotyczących Obrazy Majestatu. Wiedzą Panowie, ja jako trubadur jestem poniekąd też literatem.

INKWIZYTOR:

No, to do dzieła! Niech Pan pisze sztuki teatralne! Wie Pan, jakie z tego są pieniądze? To jest teraz poważny biznes, Panie Piórkowski.

TRUBADUR:

Co Pan powie? Pieniądze z pisania sztuk teatralnych? Ja zawsze myślałem, że sztuki teatralne pisze taki, co już naprawdę nie nadaje się do żadnej innej roboty. Poza tym to przecież wstyd na całe województwo! Co by powiedzieli moi znajomi, gdybym się przyznał do pisania sztuk teatralnych? Nie, ja myślałem raczej o pisaniu złośliwych pamfletów. Słuchacze to lubią. I mnie to przychodzi z dużą łatwością. Wystarczy kogoś trafnie scharakteryzować a potem jak najzłośliwiej wyszydzić.

KAT:

Panowie, ja muszę do roboty. Delikwent czeka i obiecałem mu, że to nie potrwa długo. Chyba, że któryś z Panów ma dla mnie jakieś propozycje.

TRUBADUR:

To ja dosłownie chwilkę bym Mistrzowi jeszcze zajął. Czy Mistrz nie uważa, że przy swoich koneksjach mógłby mi załatwić przynajmniej ścięcie mieczem? Chodzi mi o wyrok za zbrodnię Obrazy Majestatu...

INKWIZYTOR:

Chyba wiem, co Pan wymyślił, Panie Piórkowski. Chce Pan teraz cichaczem wycofać się z herezji i przyznać się do popełnienia zbrodni Obrazy Majestatu Najmiłościwiej Panującego nam Monarchy.

KAT:

Ja o czymś takim nigdy nie słyszałem. Sam z siebie wyroku załatwić nie mogę, na to potrzebny jest sąd, wyrok, dowody, zeznania świadków... Ja tylko wyroki wykonuję, chociaż, trzeba przyznać, my się w tej branży wszyscy świetnie znamy. Jeżeli Pan się poczuwa do popełnienia Zbrodni Obrazy Majestatu, to musi Pan wnieść opłatę skarbową, napisać na siebie donos i czekać. Ale, chociaż Pan jest młodym człowiekiem, Panie Piórkowski, to umówmy się – to jest poważna sprawa i najprawdopodobniej nie doczeka Pan wyroku. A jeśli już, to prawie na pewno nie będzie mi dane go wykonać, chociaż oczywiście rad bym wielce. Bardzo Pana polubiłem, Panie Piórkowski.

INKWIZYTOR:

Mistrz Dobromił ma na myśli szczególną skrupulatność jaką odznaczają się sądy naszego Królestwa przy rozpatrywaniu tego typu spraw. Zdarza się, że człowiek dokonuje zbrodni jako młodzieniec, a zasłużoną karę otrzymuje dopiero jako starzec. Chociaż rzecz w zasadzie nie leży w jurysdykcji Inkwizycji, czy może Pan mi zdradzić, Panie Piórkowski, jaką zbrodnię Obrazy Majestatu Najmiłościwiej Panującego nam Monarchy ma Pan na myśli? Być może mógłbym jakoś pomóc.

TRUBADUR:

Ja... Powiem, ale oczywiście w najgłębszej tajemnicy. Kiedy wykonywałem pierwsze pamflety dostrzegłem u siebie niepokojącą tendencję do kwestionowania intelektualnych kompetencji Najmiłościwiej Panującego nam Monarchy.

KAT:

Panie Piórkowski... To jakaś szarada? Niech Pan powie otwarcie, o co Panu chodzi. Panie Sprawiedlicki? Może Pan przetłumaczy?

INKWIZYTOR:

Cyt! Ani słowa Mistrzu. Domyślam się w czym rzecz, ale nie mogę wyrzucić najmniejszego nacisku. Potem można by nam zarzucić, że zeznanie zostało wymuszone w Izbie Tortur przez Inkwizytora w obecności Kata. Panie Piórkowski... Czy byłby Pan tak łaskaw i zechciał mówić nieco bardziej przejrzysto?

TRUBADUR:

No... Ja publicznie sugerowałem, że nasz król jest głupawy!

INKWIZYTOR:

Głupawy?

TRUBADUR:

Głupawy!

INKWIZYTOR I KAT rechoczą ze śmiechu.

INKWIZYTOR:

To ma być ta pańska Zbrodnia Obrazy Majestatu? Że król jest głupawy? Panie... On jest kompletnym idiotą! Heroldowie czasem nie wiedzą jak ogłaszać, to co on bredzi! W całym Królestwie krążą legendy o głupocie naszego króla. Głupawy... Ci artyści.

KAT:

Panie Piórkowski! Ja to może wyjaśnię...

INKWIZYTOR:

Nie, Mistrzu Dobromile! Dzisiaj opowiem to moim znakomitym kolegom Inkwizytorom! To będzie opowieść wieczoru! Panie Piórkowski kochany. Czy Pan by nazwał Mistrza Dobromiła człowiekiem niedelikatnym? Jeżeli nazwie Pan Mistrza Dobromiła człowiekiem niedelikatnym, a potem nazwie Pan siebie człowiekiem piśmiennym, a potem jeszcze na przykład mnie człowiekiem praktycznym, to jeszcze nie dorówna Pan, nie przybliży się nawet do poziomu oględności, który Pan był łaskaw osiągnąć swoim określeniem o naszym królu.

TRUBADUR:

Więc ... nic mi za to nie grozi? Panowie sugerujecie, że nie popełniłem Zbrodni Obrazy Majestatu? To może ... brałem jurgielt od ościennych królestw za wywieranie zakulisowych wpływów na politykę naszego Królestwa.

INKWIZYTOR:

Nie chcę być nieelegancki, Panie Piórkowski, ale pańska desperacja nie jest dobrym doradcą. My tu wszyscy bierzemy jurgielt. Gdyby Pan w ogóle miał z tym coś wspólnego, to nie szukałby Pan posady, tylko głowił się nad tym, którą z intratnych propozycji wybrać. Gdyby Pan brał jurgielt, to zapewne wynosiłby on nieco więcej niż owe cztery talary, którymi, jeśli mnie pamięć nie myli, aktualnie Pan dysponuje. A wpływ jaki Pan wywiera na politykę naszego Królestwa...

KAT:

Panie Piórkowski! Ja tylko chciałem powiedzieć, że Pan mi przywraca wiarę w ludzi. Ja zawodowo pracuję z takimi, co chcą mnie okłamać. Często kosztuje mnie wiele wysiłku, żeby z nich wyciągnąć słowo prawdy. Każdy z nich niezachwianie wierzy w swoją niewinność. I jednocześnie każdy kłamie jak najęty. A takiego jak Pan, to ja widzę pierwszy raz. Pan stara się kłamać, widzi Pan, a zupełnie nie umie Pan tego robić, Panie Piórkowski.

(dając papiery)

Jakby Pan zechciał skorzystać – mamy tu różne zniżki. Jest na przykład subskrypcja, dziesięć chłost, jedna dodatkowa chłosta gratis. Loteria z główną wygraną w formie zakucia w dyby. Mamy taki program lojalnościowy – przyprowadzi Pan nowego klienta, otrzyma Pan zniżkę na nasze usługi. I niech nas Pan dobrze wspomina. Jeśli kiedyś będzie Pan w okolicy – wal Pan jak w dym. O – tu, proszę nasze wizytówki – kompleksowe usługi katowskie, Izba Tortur, Inkwizytor Sprawiedliki i Mistrz Oprawczy Dobromił. No i może, kiedyś, do zobaczenia!

INKWIZYTOR:

Mistrz Dobromił ma rację! Niech Pan pomyśli o tych sztukach teatralnych. Tylko niech Pan nie pisze pod własnym nazwiskiem, bo to jest rzeczywiście dla porządnego człowieka jednak trochę kompromitujące. Wybierz Pan sobie jakiś pseudonim artystyczny. Wielu autorów tak robi, w razie czego mogą się wyprzeć, że to nie oni napisali. Gdyby sztuka okazała się klapą. A jak sztuka okaże się dobra, to wtedy może się Pan przyznać do pseudonimu. Tak to działa, panie Piórkowski.

TRUBADUR:

Jakiś pseudonim? Jaki na przykład?

INKWIZYTOR:

Jakikolwiek. Niech Pan wybierze losowo. Albo tak – niech Mistrz powie nazwisko tego delikwenta, który teraz czeka na dokończenie usługi. Niech to będzie pański pseudonim, zgadza się Pan, Panie Piórkowski? Mistrzu, jak mu tam? Jak się nazywa ten delikwent?

KAT:

Biernacki?